

GRABIŃSKI STEFAN

ULTIMA THULE

Grabiński Stefan

Ultima Thule

«Public Domain»

Stefan G.

Ultima Thule / G. Stefan — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Stefan Grabiński

Ultima Thule

Lat temu już dziesięć. Zdarzenie przybrało już kształty rozwiewne, niemal senne – zasnęło się błękitną mgłą rzeczy minionych. Dziś wygląda jak wizja lub jak szalone marzenie; a jednak wiem, że wszystko do najdrobniejszych szczegółów było naprawdę tak, jak pamiętam. Od owej chwili wiele zająć przesunęło się przed moimi oczyma, dużo przeżyłem i niejedną cios spadł na osiwiłą mą głowę – lecz wspomnienie wypadku pozostało nie zmienione, obraz dziwnej chwili wyrzeźbił się w duszy głęboko na zawsze; patyna czasu nie przyćmiła silnego rysunku, owszem, zda mi się, z lat ubiegim podkreśla cienie w sposób tajemniczy...

Byłem wtedy kierownikiem ruchu w Krępaczu, małej, śródgórskiej stacji niedaleko granicy; z mojego peronu widać było jak na dłoni wydłużony, szczerbaty łańcuch rubieży.

Krępacz był przedostatnim przystankiem na linii zmierzającej ku pograniczu; poza nim w odległości 50 km były jeszcze tylko Szczytniska, końcowa stacja kraju, w której stróżował czujny jak żuraw kresowy Kazimierz Joszt, kolega po zawodzie i przyjaciel.

On sam lubiał porównywać siebie z Charonem¹, a stację powierzoną swej pieczy przemianował antycznym trybem na Ultima Thule. Widziałem w tym dziwactwie nie tylko reminiscencje ze studiów klasycznych, gdyż racja obu nazw tkwiła głębiej, niżby się na pozór zdawało.

Okolice Szczytnisk była dziwnie piękna. Chociaż oddalona od mojego posterunku ledwo o trzy kwadransy drogi pociągami osobowym, zdradzała zasadniczo odrębny i swój charakter, jakiego nie spotykało się nigdzie w tych stronach.

Małutki budynek stacyjny, przytulony do potężnej, granitowej ściany spadającej prostopadle w dół, przypominał jaskółcze gniazdo, przypięte do wnęki skalnej. Wokoło spiętrzone na 2000 m szczyty grażyły w półmroku przestrzeń, stację i magazyny. Posępny smutek zwiany z czoł olbrzymów owijał nieuchwytnym całunem kolejową przystań. W górze kłębiły się wieczne mgły i staczały w dół turbanami mokrych oparów. Na poziomie 1000 m, mniej więcej w połowie swej wysokości, tworzyła ściana gzems² w kształcie olbrzymiej platformy, której wyżłobienie niby czarę wypełniało po brzegi modrosrebrzyste jezioro. Parę zaskórnych strumieni, zbratawszy się potajemnie w trzewiach góry, biło z jej boku tęczowym łukiem siklawy³.

Po lewej usłoi skały w zarzuconym na ramiona wiecznym zielonym płaszczu jodeł i limb, po prawej dzikie urwisko z kosodrzewiną, naprzeciw, niby słup kresowy, nieugięta grań wirchu. Nad nią przestrzeń nieba chmurna lub pod brzask z rumieniona zorzą porannego słońca – poza nią... świat inny, obcy, nieznany. Dzika, zamknięta ustron, groźną poezją szczytów owiana rubież...

Stację łączył z resztą przestrzeni długi, w skale wykuty tunel; gdyby nie on, izolacja zakątka byłaby zupełną.

Ruch kolejowy zabłąkany pomiędzy samotne turnie malał, słabł, wyczerpywał się. Nieliczne pociągi niby bolidy wytrącone z ruchu centralnego wyłaniały się rzadko z czeluści tunelu i zajeżdżały przed peron cicho, bezgłośnie, jakby w obawie, by nie zmącić zadumy górskich geniuszy. Nikłe vibracje wniesione za ich przybyciem w śródgórskie zacisze tężały rychło i krzępły wylękłe.

Po opróżnieniu wagonów maszyna szybowoła parę metrów poza peron i pociąg podjeżdżał pod sklepistą, w granitowej ścianie wykutą halę. Tu stał długie godziny, wypatrując mroki pieczary oczodołami pustych okien, w oczekiwaniu na zmianę. Gdy nadszedł upragniony towarzysz, opuszczał leniwo skalne schronisko i odchodził w świat życia, w ognisko mocno grających tętn. A tamten zajmował jego miejsce. I znów stacja zapadała w senne drzemanie spowite kwefem mgieł. Ciszę

¹ Charon (mit. gr.) – przewoźnik, przeprowadzający dusze zmarłych do Hadesu. [przypis edytorski]

² gzems – dziś popr.: gzyms. [przypis edytorski]

³ siklawy – górski wodospad. [przypis edytorski]

odludzia przerywał chyba skwir orląt po okolnych żlebach lub szmer staczających się w parowy piargów...

Lubiałem tę górską pustelnię ogromnie. Była dla mnie symbolem tajemniczych krańców, jakimś mistycznym pograniczem dwóch światów, jakby zawieszeniem między życiem a śmiercią.

W każdą wolną chwilę, powierzwszy Krępacz opiece mego asystenta, jeździłem dreżyną w odwiedzinach do Szczytnisk do kolegi Joszta. Przyjaźń naszą starą, bo zawartą jeszcze na szkolnej ławie, wzmocniła wspólność zawodu i bliskie sąsiedztwo. Zżyliśmy się z sobą bardzo i dzięki częstej wymianie myśli stopili w przedziwną jedność.

Joszt nigdy wizyt nie oddawał.

– Nie ruszę się już stąd ani krokiem – odpowiadał zwykle na moje wymówki – tutaj mi już zostać do końca. – Bo czyż nie pięknie? – dorzucał po chwili, obejmując zachwyconym spojrzeniem otoczenie.

Przyznawałem w milczeniu i wszystko wracało do dawnego porządku.

Niezwykłym człowiekiem był kolega Joszt, ze wszech miar dziwnym. Mimo swej iście gołębiej łagodności i bezprzykładnej dobroci nie cieszył się sympatią w okolicy. Górale zdawali się stronić od naczelnika stacji, z daleka schodząc mu z oczu. Przyczyna leżała w dziwacznej opinii, którą sobie o nim nie wiadomo jak ludzie urobili. Joszt uchodził wśród ludu za „widuna⁴”, i to w ujemnym tego słowa znaczeniu. Mówiono, że przewiduje u bliźnich „przywilej śmierci”, że niejako przeczuwa chłodny jej powiew na twarzach wybrańców.

⁴ *widun* (reg.) – człowiek przewidujący przyszłość. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.